



o schronienie

o shelter

Iceland
Liechtenstein
Norway grants



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

M N
Muzeum
Narodowe
w Gdańsku G

Podcast Schronienie, odcinek 5.

„Zrównoważony rozwój inspirowany dawnymi sposobami gospodarowania”

Hanna Bogoryja-Zakrzewska, prowadzącą podcast

To jest Podcast Muzeum Narodowego w Gdańsku, Oddziału Etnografii.

We współczesnym świecie bardzo widoczny jest negatywny wpływ człowieka na środowisko naturalne. Dlatego eksperci coraz głośniejsz podkreślają, że trzeba zadbać o potrzeby obecnego pokolenia w sposób zrównoważony, z uwzględnieniem środowiska naturalnego i myśląc o przyszłości. W tym podcaście opowiemy, jak można czerpać z mądrości naszych przodków, by nie przyczynić się do zubożenia naszej planety.

Ewa Gilewska

Choinka Bożonarodzeniowa... Ona nie była marnowana tak jak dzisiaj, po prostu ją wyrzucamy. Wierzchołek choinki był ścinany i wykorzystywany był jako mątwka.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Będzie też o ekowioskach w Europie, w których mieszkańcy w praktyce wcielają ideę zrównoważonego rozwoju.

dr Marcin Krassowski

Na pytanie, czy ekowioski zbawią świat odpowiedziałbym: nie, absolutnie. Czy ekowioski

uratują świat przed kryzysem klimatycznym? Nie, bo zresztą częściowo już i tak jest za późno. Czy powinno być ich jak najwięcej...

Hanna Bogoryja-Zakrzewska [montaż tak, że przerywa wypowiedź dra Krassowskiego]

Tego dowiemy się w drugiej części podcastu.

[muzyka]

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Zacznijmy od tego, jak przeszłość może inspirować nas do tego, by być zrównoważonym, *eco-friendly* i *zero waste*. Na wystawie w Oddziale Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku jest kilka eksponatów, które zadziwiają zwiedzających. Po wystawie oprowadzają mnie Ewa Gilewska oraz Barbara Maciejewska.

Barbara Maciejewska

To jest eksponat, który zawsze ludzi fascynuje. [Pytają oni:] „dlaczego dzbanek gliniany jest obwieszony taką bardzo szczelną siateczką z drutu?”. Dawniej kupienie dzbanka wymagało zapłacenia określonej sumy pieniędzy. Tak jak większość przedmiotów wykonywano we własnym gospodarstwie, tak na przykład naczynia gliniane czy kamionkowe były kupowane u wiejskich rzemieślników albo po prostu w miejskich sklepach. I dlatego były one w sposób szczególny chronione. Jeżeli nawet naczynie się rozbiło, gospodyni go nie wyrzucała. Tylko od czasu do czasu po wsi chodzili tak zwani druciarze, którzy stłuczone naczynia potrafili skleić i bardzo szczelnie obwodziли specjalną siatką z drutu. To powodowało, że dzban czy misa nadal nadawały się do użytku. Tutaj widzimy szczególny przykład: dzbanek, który nie uległ rozbiciu [a jest otoczony siateczką]. Bardziej zapobiegliwe gospodynie otaczały taką siatką drucianą nowe naczynia, bo to zabezpieczało przed stłuczeniem.

Ewa Gilewska

Tutaj [w związku z] dbałością o dobrostan zwierząt, ale i o dobrobyt gospodarza, mamy [eksponowane] różne narzędzia kowalskie. I zawsze zadziwia przyrząd – raszpla do piłowania zębów zwierząt. Po prostu należało poprawić zgryz zwierzęcia, właśnie podpiłowując ząbki, bo jeżeli nie był on [zgryz] należyty, zwierzę kaleczyło się w dziąsła podczas jedzenia, więc mniej jadło, mniej miało siły, gorzej pracowało.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Czego już na pewno nie ma, a do czego wracamy?

Ewa Gilewska

Człowiek współczesny nie ma przede wszystkim szacunku do ziemi, jaki miał kiedyś chłop. Praktycznie, chłop rodził się często w polu, przecież nie było klinik...

Wychowywał się w polu razem z matką, która go w chuście tam zanosila. Potem już jako dziecko był wdrażany w prace polowe, czyli właściwie on był mocno przywiązany do ziemi. Ona była jedyną jego żywicielką, więc szacunek do ziemi był szczególny. Ten szacunek miał charakter prawie sakralny. Traktowano ziemię jako żywą istotę. Przejawiało to się we wszelkiego rodzaju obrzędach. Na przykład w momencie, kiedy skończono prace polowe, tak jak człowiek po skończonej pracy odpoczywa, tak ziemi również należał się ten odpoczynek. Nie wolno było ziemi kopać, nie wolno było grabić. Ona miała odpoczywać, żeby w następnym cyklu wegetacyjnym z powrotem mogła wydać plony. Ceniono ziemię, a jednocześnie ceniono bardzo plody, które ona wydawała. Szczególnie przejawiało się to w odniesieniu do chleba. Widzimy, co w tej chwili dzieje się z chlebem. Wystarczy spojrzeć na śmietniki, [bochenki] są wyrzucane. Ja mam sąsiadów, których widzę z okna: całe bochenki chleba i bułki wyrzucają, po prostu.

Zresztą cały proces obchodzenia się z bochenkiem chleba zawierał szereg rytuałów i zasad, których należało przestrzegać. Znak krzyża nad bochenkiem czyniono, trzeba było go [bochenek] położyć na białym obrusie. Nie wolno było go położyć grzbietem do góry. Chleba nie kroilo się nożem – trzeba było go łamać.

Kiedy wypiekano chleb, również przestrzegano wielu zasad. Uważano, że bez tego chleb nie będzie miał należytej, okazanej mu wdzięczności. Chlebowi i ziemi ta wdzięczność się po prostu należała.

Barbara Maciejewska

Zawsze o tym mówię, choćby jednym zdaniem – zależy od dzieciaków – że chleb należało przeprosić, jeżeli upadł, że mama kroila ten chleb. Nie można było sobie tak podbiec i tam ukroić kromeczki, tylko to mama czy właśnie ktoś w rodzinie honorowy [mógł to zrobić]. I jestem zawsze zdumiona, że dzieci stoją cicho i słuchają.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Jakie jeszcze przedmioty budzą zdumienie?

Ewa Gilewska

Kaganiec dla krowy. Krowa, wiadomo, poskubałaby sobie tam co nieco, pracując, więc zakładano jej kaganiec. To być może robili albo sami gospodarze, albo właśnie może ci druciarze, o których wspominaliśmy.

Barbara Maciejewska

Gospodarze ile mogli, wykonywali sami. Mówi się bardzo często o autarkicznych, czyli samowystarczalnych gospodarstwach chłopskich.

Ewa Gilewska

I tutaj może nas zadziwi, bo ja na początku też byłam bardzo zdziwiona, choinka bożonarodzeniowa, którą przynoszono do domu na święta. Ona nie była marnowana, tak jak dzisiaj po prostu ją wyrzucamy. Wierzchołek choinki był ścinany. On wykorzystywany był jako mątewka do mieszania. Ale mątewka mogła być również wykorzystywana jako kotwiczka do drobnych sieci. Również bardzo często służyła jako wieszak. Wykorzystywano też całe drzewko, obcinając mu gałązki. Miała wtedy tych rozgałęzień więcej i na przykład przy suszeniu siana wykorzystywane były jako sztygi [konstrukcja do suszenia].

Barbara Maciejewska

Przy mniejszym zasiewie, taką gałęzią sosnową przejeżdżano pole, żeby zakryć [ziemią] ziarno, które tam zasiano. Nie trzeba było bronować pola.

Ewa Gilewska [o pokazywanym na ekspozycji przedmiocie]

To są zmywaki.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

A wyglądają jak gałązki.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Te gałązki brzożowe są specyficzne, po wysuszeniu są bardzo ostre. Związywano je po prostu drutem. Jak smażyono jajecnicę na dużej patelni, wiadomo, że ona niestety przywierała i był kłopot z jej wyczyszczeniem. Brzożowa wiązka bardzo dobrze patelnię czyściła.

Barbara Maciejewska

Tutaj też siedzimy sobie na chodniku, szmaciaku tak zwanym, który był właściwie na Kaszubach jedynym ozdobnym elementem, rodzajem tkaniny dekoracyjnej.

Szmaciaki są przykładem tego, by wykorzystywać ścinki, zużyte tkaniny, znoszone ubranka. Z tego szmaciaki wykonywały tkaczki.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

O czym jeszcze powinniśmy myśleć, myśląc o zrównoważonym rozwoju? Co warto by było wprowadzić? Każdy z nas mógłby się w pędzie zatrzymać...

Ewa Gilewska

Dawniej nie marnowano żywności. W tej chwili, chodząc jesienią po wsi, niestety widzi się całe masy jabłek leżących pod jabłonią, które niestety nie są zbierane, bo ludzie nie są w stanie ich może przerobić. To uchodziło za grzech ciężki, marnowanie żywności.

Barbara Maciejewska

Starano się tego nie robić, a przecież, nie było lodówek i innych możliwości, jak dzisiaj. Więc żywność solono, wędzono, suszono, starano się przechować jak najdłużej.

Ewa Gilewska

Przykład wszelkiego rodzaju sitek, łyżek, warząchew do odcedzania potraw, które można było zrobić z kawałka deski, odpowiednio nawiercić dziurki i służyły jako bardzo ekologiczne sitka. Musiało to być praktyczne. Każda wiejska zasada w życiu duchowym, społecznym czy gospodarczym musiała być po prostu praktyczna, sprawdzona.

Barbara Maciejewska

A praktycznością dla mnie niesamowitą, wiecie co jest? Odzież. Na przykład koszule Iniane, uszyte z bielonego lnu, ale w części widocznej. Natomiast tam, gdzie jest spódnica, ciasnocha, rodzaj halki, w części niewidocznej, tam wszywano fragment z gorszego gatunku, niebielonego. Bo szkoda było tego pięknego, bielonego lnu, bo można obrót przecież zrobić.

Ewa Gilewska

To przede wszystkim wynikało z pracy, którą trzeba było włożyć w tę piękną część koszuli. Trzeba było przeznaczyć na nią odpowiednie włókno. Trzeba było bardziej, dokładniej je wyczesać, wymagało to więcej pracy. Trzeba to było wybielić na słońcu. To wymagało naprawdę multum wkładu człowieka, żeby takie płótno wyprodukować.

Mnie się wydaje, że to [gospodarne i ekologiczne wykorzystywanie zasobów] przejawiało się w każdej dziedzinie. W tej chwili, gdybyśmy na przykład skosili kawałek

ziemi, gdzie zasialiśmy zboże, to praktycznie po wyjęciu ziarenek resztę byśmy wyrzucili, bo by nam się wydawało... Słoma właściwie może tam, psu budę można wyścielić. Ale praktycznie [słoma] jest nieprzydatna. A się okazuje, że tę słomę wykorzystywano. Mamy tu przykłady uli słomianych, które wyplatano, i tutaj na Pomorzu one były szczególnie charakterystyczne. Zimą ul trzeba było osłonić, więc ze słomy wyrabiano specjalnie czapy słomiane, które nakładano, żeby ochronić [ul] przed deszczem, przed śniegiem. Zimą słomą owijano też rośliny, wyplatano różnego rodzaju naczynia słomiane, które służyły do przechowywania owoców, jaj. Wyplatano koszyki. Wykorzystywano słomę w bardzo wieloraki sposób.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Ale dlaczego właśnie powinniśmy to robić? Jaki wpływ na środowisko, na świat, w którym żyjemy, ma to, że nie będziemy marnować żywności, będziemy odtwarzać pewne rzeczy, a nie tylko w kółko wyrzucać?

Barbara Maciejewska

Świat ma niedostatki żywności... Chodzi o to, żeby popatrzeć poza czubek własnego nosa. Żeby zwrócić uwagę na bezmiar nieszczęść spowodowany brakiem żywności, brakiem wody, zmianami klimatycznymi. Możemy uczulać na to, co się może wydarzyć.

Ewa Gilewska

Przykładem praktyczności to jest ten stołeczek pasterski.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Ojej, jakie to jest malutkie! [śmiech]

Ewa Gilewska

Wbijano stołeczek w ziemię, jak chciał sobie pasterz odpocząć. Ale jest malutki, bo ma drugą funkcję – jak pasterz chciał iść dalej – składał i ze stołeczka robiła się laska.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Przedmiotów, które uświadamiają nam, że w dawnych czasach przywiązywano wagę do samowystarczalności i niemarnowania zasobów ziemi, na wystawie jest zdecydowanie więcej. Zapraszamy więc do Oddziału Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku.

[muzyka]

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

„Laboratoria przyszłości. Krajobrazy europejskich eko-wiosek” to tytuł pracy doktorskiej Marcina Krassowskiego. Aby ją napisać, przez rok odwiedził ponad 20 społeczności eko-wiosek w Europie. W jednych spędził parę godzin, w innych kilka tygodni. Czy można podać jedną definicję opisującą, czym jest eko-wioska?

dr Marcin Krassowski

Proszę sobie wyobrazić coś takiego: jest grodzone osiedle na Białotęcie, co często się na nie narzeka... Grodzone osiedla, pojedyncze domki, różnie bywa. I takie miejsce, stworzone w prawie dokładnie w taki sam sposób, [jakby] troszeczkę więcej kwestii społecznych czy ekologicznych tam dorzucić, to miejsce mogłoby samo siebie nazwać eko-wioską. I to jest przykład pierwszy. Przykład drugi: społeczność ludzi, którzy mieszkają w jednym domu, każdy w swoim pokoju, codziennie razem pracują, codziennie razem uprawiają rolę, razem się bawią, razem gotują i prywatny pozostaje tak naprawdę tylko i wyłącznie ten pokój, plus ewentualnie dochód – to również jest eko-wioska. No bo o co chodzi? Chodzi o to, żeby jednocześnie dbać o środowisko w jakimś stopniu, na tyle, na ile możemy, na tyle, na ile pozwalają nam warunki i [dbać] o społeczność, która żyje w danym miejscu, na tyle, na ile członkowie i członkinie tej społeczności chcą i na ile jest im to potrzebne. Tak naprawdę eko-wioska to będzie społeczność, znowu intencjonalna albo tradycyjna, która w jakiś sposób chce dbać o środowisko. I to jest definicja-worek. Ja sobie zdaję z tego sprawę.

Patrzę teraz przez okno i widzę warszawskie bloki i myślę sobie, a co by było, gdyby spółdzielnia mieszkaniowa chciała nagle zrobić się i nazywać się eko-wioską. I to też jest możliwe, ponieważ są miejskie eko-wioski, w San Francisco czy w Los Angeles. Więc to jest bardzo szeroka definicja, ale ona też tak jest skonstruowana, żeby była jak najbardziej inkluzywna, żeby eko-wioską mogło być to grodzone osiedle na Białotęcie, które jest ekologiczne, ale żeby to mogła być wioska w Azji Południowej, która jest tradycyjną wioską i tylko w jakiś sposób, inspirując się tymi nowymi technologiami, przekształca się, buduje swoją tożsamość od nowa (albo w oparciu o to, co było).

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Dobrze, ale po co nam eko-wioski?

dr Marcin Krassowski

Na pytanie, czy eko-wioski zbawią świat odpowiedziałbym: nie, absolutnie. Czy eko-

wioski ratują świat przed kryzysem klimatycznym? Nie, bo zresztą częściowo już i tak jest za późno. Czy powinno być ich jak najwięcej? Widziałem, jaka wielka praca jest tam włożona w to, żeby zrozumieć, na czym polega problem kryzysu środowiskowego czy kryzysu klimatycznego. I przynajmniej według eko-osadników, eko-wioskarzy, nie wynika to tylko i wyłącznie z tego, że za dużo latamy samolotami czy mamy duży ślad węglowy, czy cokolwiek takiego. Tylko to jest do znacznie głębszego przepracowania. Widziałem, jaki trud był włożony w to, żeby to zrozumieć, a potem, żeby stworzyć taką wiedzę i praktyki w tym krajobrazie, takie sposoby życia, żeby jakoś zaadresować ten problem. I widziałem, co się dzieje potem, czyli, że to się nie rozchodzi.

Właśnie, czy gdyby teraz zaproponować pani przeniesienie się do eko-wioski na Gotlandii, gdzie żyje 20 osób i sobie wspólnie gotują, czy przyniosłaby się Pani? No, nie bardzo.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Ale mam lokatorkę, która u mnie mieszka, która marzy o czymś takim!

dr Marcin Krassowski

Więc, co eko-wioski nam dają? Kiedy o tym myślałem, to pomyślałem sobie, że one bardziej przybliżają tę tematykę do nas, pokazują, jak pewne rzeczy mogą funkcjonować inaczej, ale niekoniecznie od razu z takim postulatem: a teraz to zrobmy inaczej. A w kontekście ogólnoklimatycznym, eko-wioski nie uratują świata, oczywiście, że nie, ponieważ teraz i tak większość z nas mieszka w miastach, ale eko-wioski dostarczają nam jakości, których w głównym nurcie myślenia o kryzysie klimatycznym nie ma. Czyli na przykład wpływu kultury czy wartości kulturowych na to, w jaki sposób budowany jest zrównoważony rozwój.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

I teraz chciałabym, żebyśmy o wioskach trochę porozmawiali. Jak myśli pan o tych, które pan odwiedził w ramach pracy doktorskiej, to który obraz, z której wioski, widzi pan jako pierwszy?

dr Marcin Krassowski

Schloss Tonndorf w Niemczech, czyli eko-wioska, która znajduje się w zamku z XIII albo XIV wieku. Fantastyczna społeczność, 40 czy 60 osób, całe rodziny z dziećmi, które mieszkają w bardzo dużej posiadłości zamkowej. Dlaczego mi przychodzi do

głowy? Dlatego, że, po pierwsze to absurdalne, żeby eko-wioska była w zamku, ale jak mi powiedział mój znajomy stamtąd: w Niemczech jest mnóstwo opuszczonych zamków, można sobie taki kupić za 50 tysięcy euro, więc tak też zrobili. Tam jest firma cateringowa, przedszkola, pasieka, całe przedsiębiorstwo miodziarskie, które wozi ule i pszczoły na przykład do Rumunii, żeby mieć organiczny miód, bo tam konkretnie jest pole czegoś, co rośnie tylko tam i w konkretnym promieniu nie ma skażenia chemicznego.

To jest bardzo przedsiębiorcze miejsce, jest tam architekt, adwokatka, lekarka, ludzie, którzy albo pracują na miejscu, albo dojeżdżają kilkadziesiąt kilometrów do Weimaru albo Erfurtu, dwóch najbliższych miast i pracują w wolnych zawodach.

I przypomina mi się świętowanie urodzin, chyba jednego z dzieci, które było po prostu wielką balangą w przy ognisku na 60 osób. To, co było w tym miejscu piękne, to to, że ci ludzie byli do siebie ciepło nastawieni i mieli poczucie, że razem budują coś fajnego, dbają o przyszłość swoją, o przyszłość swoich dzieci. A przy okazji dzieje się to w absurdalnej scenerii. Kiedy mówimy na konferencjach naukowych o eko-wioskach, to musi się pojawić, że to są tacy eko-hipisi. Niekoniecznie. To są bardzo przedsiębiorczy ludzie, którzy kupili sobie zamek i w tym zamku całkiem nieźle gospodarują.

To, jak ukształtowana jest eko-wioska zależy od tego jak ci, którzy ją zakładają bądź chcą tam zamieszkać mają to zrobić. Więc może sobie być taka, która działa na zasadzie spółdzielni albo może być taka, jak Hurdal w Norwegii, gdzie każdy kupuje swój własny dom. Jest tam dom społecznościowy, nie jest jakiś bardzo duży i są jakieś aktywności zaplanowane, kółka, grupy, coś w tym stylu, ale nie trzeba się w to zaangażować bardzo mocno. No i na drugim końcu jest to, o czym już częściowo mówiłem, że rzeczywiście są eko-wioski jak Suderbyn... Przynajmniej z czasów kiedy ja tam byłem, Suderbyn na Gotlandii, gdzie wszyscy mieszkają w jednym domu albo paru mniejszych, dosłownie dwupokojowych. Powiedziałbym, że nawet barakowozach. Tylko to źle brzmi, ale chodzi o [obiekty] zbudowane z drewna, jednak własnymi rękami. Większość osób pracuje tam codziennie przy ogrodach, przy budowaniu czegoś, przy utrzymywaniu tego miejsca, również przy projektach unijnych. Jest tam obsługa projektów unijnych i jest to tam osobna praca. I praktycznie wszystko się robi tam razem. Więc na tych dwóch przykładach: gdzie Rzym, gdzie Krym, prawda?

Zacząłem się zajmować eko-wioskami, chyba, w 2013 roku. Kiedy zacząłem czytać [o nich], pojechałem do pierwszej i zacząłem robić coś w kwestii finansowania wyjazdów, to na hasło „eko-wioski” odpowiedź była: „Pewnie jacyś tacy hipisi, co się tulą do drzew”. Tymczasem u samego zarania koncepcji eko-wioski, w kształcie, w jakim mamy to teraz, żeby już nie wchodzić w skomplikowane historie samego pojęcia, było coś, co Hildur Jackson, w zasadzie matka ruchu eko-osadniczego, nazwała strategią „ying i yang”. Chodziło jej o coś następującego... Pomijam, czy to jest zgodne historycznie z prawdą, ale uważam, że przez ostatnie kilkaset lat tym, co dominowało naszym życiem, naszą kulturą, była technologia i ekonomia, a utraciliśmy tę drugą część, która była związana z życiem bliżej przyrody (też nie chcę mówić o naturze, z różnych względów). To, co Jackson postulowała, to był nie tyle powrót do natury, tulenie się do drzew i tak dalej, i tak dalej, tylko właśnie zastanowienie się, jak te dwa elementy połączyć, czerpanie zarówno z ruchu ekologicznego, jak i z osiągnięć technologicznych, które ciężko w tym momencie zarzucić. A nawet być może nie jest to wskazane, prawda? [Jackson chciała] odnaleźć tę część, która była utracona. Więc to nie jest teza i antyteza, społeczeństwo i życie w eko-wiosce. Tylko raczej życie w eko-wiosce ma być syntezą tych dwóch elementów [technologii i przyrody]. Nie wiem, przydomowe generatory biogazu, domowej roboty turbiny wiatrowe i naprawdę zaawansowane technologie ekologiczne, które tam obserwowałem, to jest tulenie się do drzew i łączność z naturą... Jest w tym dużo szacunku dla przyrody i dla innych stworzeń, ale nie jest to naiwny ruch powrotu do natury i hasła, że tylko tam nas czeka dobro.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Mnie właśnie zaskoczyło to, że eko- wioski są bardzo zróżnicowane, jeśli chodzi o stosowane ekologiczne rozwiązania. Czasami idą na kompromis, czasami nie. Wioska, która mnie zaskoczyła, to ta pierwsza opisana [w książce], która leży w Słowenii, gdzie jest tak mało osób w niej. I tam mieszkańcy wpadli na bardzo dobry pomysł...

dr Marcin Krassowski

Mieli do tego warunki... Mianowicie zrobili tam dom pokazowy. To jest mała społeczność, mieściła się wtedy, kiedy tam byłem, na starej plebanii kościoła. Pięknie, wysoko w górach wszystko jest tam położone. Natomiast remont tego domu odbył się w taki sposób, że Nara Petrovič, który wówczas żył w tej wiosce, bardzo w Słowenii

znany aktywista klimatyczny... On na dzień sprzątnięcia ziemi w Słowenii zaprosił 14% populacji całego kraju. Można powiedzieć, że w liczbach bezwzględnych nie jest to dużo, ale 14% to jest jednak sporo, jeżeli chodzi o całą populację.

I Petrovič przez swoje różne kontakty poprosił, zasugerował czy nawiązał taką współpracę z niektórymi firmami słoweńskimi, które zajmują się eko-technologiami, że zamontowały one w tym domu swoje technologie jako rozwiązania pokazowe. Przy każdym miejscu, gdzie taka technologia jest zastosowana są odpowiednie tabliczki, które informują, jaka firma to robi, jak to jest zrobione, jaki ma wpływ na środowisko i jak działa.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Właśnie dlatego sobie myślę, że to może być ciekawa inspiracja, bo jednak przynajmniej ja się spotykam z tym, że coraz więcej ludzi ma większą świadomość klimatyczną, wpływu tego, co robię na klimat, zrównoważonego rozwoju. I mieszkańcy w tych eko-wioskach pewne rzeczy przetestowują, na ile się sprawdza.

dr Marcin Krassowski

Stąd „laboratoria przyszłości” [w tytule doktoratu], prawda? Nie jest tak, że oni koniecznie wymyślają tam nowe rzeczy. To jest bardziej sprawdzenie, jak te wszystkie rzeczy ze sobą działają. W jaki sposób żyć tak, na skrawku ziemi, żeby, jeżeli wysiądzie nam jeden system, był jakiś inny, który zadziała. I jaki to jest system? Przykład: kompostowanie. Część odpadów roślinnych, na przykładzie eko-wioski Skala, idzie na kompost. Druga część odpadów idzie do przydomowego generatora biogazu, który raz, że daje gaz, to dwa – wyrzuca jeszcze tak zwaną „zupę”, która jest świetnym nawozem. Jeżeli generator się zepsuje, no to wtedy co? Nie ma gazu, nie ma nawozu. Wtedy gaz „się rozwiązuje inaczej”, to są awaryjne butle. Natomiast nawóz, oprócz tego jest kompost. Przecież zrobienie dobrego kompostu [w tradycyjny sposób] zajmuje znacznie więcej czasu, niż w tej przydomowej biogazowni wyrzucenie wody, „zupy”, która już jest nawozem.

W celach eko-wioski, jeżeli spojrzymy na tę oficjalną definicję, to jest tam regeneracja środowiska. Nie tylko środowiska przyrodniczego, ale też środowiska społecznego. Korzenie tego ruchu, który dzisiaj znamy jako eko-wioski sięgają naprawdę, naprawdę bardzo głęboko. To są te ruchy, które gdzieś nie zgadzały się na to, jak wygląda świat

i myślały o tym, jak go zmienić, a sposobu na jego zmianę czy powodu, dla którego ten świat funkcjonuje źle, nie widziały w prostych rozwiązaniach, tylko w bardziej dogłębnych przemianach społecznych i duchowych.

Tak więc to, z czym się eksperymentuje w eko-wiosce, to jest nie tylko: „jak dobrze posadzić marchewkę na grządce”, na przykład wyniesionej tak, żeby ona dobrze rosła i czy, nie wiem, mikroklimat stworzony przez tak zwane podkowy. Podkowy, czyli sztuczne wzgórza budowane po to, żeby wewnątrz był lepszy mikroklimat [pod uprawy]. Ale [w eko-wiosce eksperymentuje się] też z tym, w jaki sposób podejmować decyzje, w jaki sposób żyć razem ze sobą ekonomicznie, ale i kulturowo, w poszanowaniu tego, co druga osoba myśli czy mówi. Jak to wszystko „ściąć” razem tak... I właśnie to jest nie wszystkich, ale przynajmniej wspólne grupom eko-osadniczym na wysokim poziomie, jest wiara w to, że dopiero ściśnięcie tego wszystkiego razem, czyli i technologii, i tego jak żyjemy, i tego, że się nie zabijamy za to, że ktoś myśli coś innego i tych toalet kompostowych, eko-banków chociażby... Dopiero „ściśnięcie” tego wszystkiego sprawia, że jakby z tym kryzysem [który jest lub nadchodzi] będziemy w stanie lepiej sobie poradzić.

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

Ja zawsze wracam na końcu do tego, co osobiście nam dają podróże, doświadczenia, co wprowadzamy w swoje życie.

dr Marcin Krassowski

Po powrocie zacząłem się patrzeć i przyglądać temu, co się dzieje dookoła. Zarówno w eko-wioskach, jak i w naszym codziennym życiu spotykamy się z bardzo dużą liczbą komunikatów dotyczących tego, co jest ekologiczne albo co nie jest ekologiczne, co jest w porządku, co nie jest w porządku, która firma ile wydała na co, i tak dalej, i tak dalej. I mamy tu pojęcia *greenwashingu*, który jest odnośny do tego, co my robimy. Ale ja lubię mówić o tym, że mamy coś takiego, jak *misleading ecologies*, zwodnicze ekologie. Będąc w eko-wioskach i spotykając się z mnóstwem dobrych praktyk, rzeczywiście potrzebnych i fantastycznych, spotykałem się też z takimi, które były wątpliwe i potem, po sprawdzeniu, po *fact checkingu*, okazało się, że były też niekonieczne. Więc to, czego eko-wioski mnie nauczyły, to bardzo uważne patrzenie na to, co mówimy, że jest ekologiczne, co nie jest ekologiczne i co to tak naprawdę

miałoby znaczyć. I czy na pewno jest lepsze, i czy na pewno jest potrzebne. A jeśli tak, to kiedy?

Hanna Bogoryja-Zakrzewska

A jeżeli chodzi o te kulturowe kwestie, czy społeczne?

dr Marcin Krassowski

Na pewno coraz bardziej brakuje mi życia ze współlokatorami albo życia z ludźmi. Jak wracałem pierwszy raz z eko-wiosek, po trzech czy czterech miesiącach, to kiedy mnie pytali, czy chciałbym mieszkać w eko-wiosce, to powiedziałem: „Nigdy w życiu!”. Bo już tego było za dużo, miałem przesyt ludźmi i ciągłym kontaktem z nimi. A teraz, kiedy sobie wracam do tych różnych rzeczy, to nigdy nie byłaby dla mnie dobrą eko-wioska bardzo „ściśła”. Ale już taka, która polegałaby na tym, że mamy wszyscy swoje własne zajęcia, ale dwa razy w tygodniu razem jemy posiłek albo mamy wspólną jadalnię [byłaby dla mnie odpowiednia]. Takie modele życia, w których jest komu zawsze powiedzieć: „Dzień dobry!” albo w których możemy zrezygnować z jakichś rzeczy, które niekoniecznie nam są potrzebne, żeby było wspólne. Czy tylko z oszczędności? Nie, również dlatego, że fajnie jest mieć możliwość pogadać przy praniu, po prostu. Społecznie to jest dla mnie czymś, co byłoby ciekawie móc robić czy móc w taki sposób żyć, w społeczności i we wspólnocie.

* * *

W podcaście udział wzięli:

dr Marcin Krassowski – antropolog kultury, od wielu lat prowadzi badania terenowe w kilkunastu europejskich eko-wioskach.

Ewa Gilewska oraz Barbara Maciejewska – Oddział Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku.

Podcast przygotowała **Hanna Bogoryja-Zakrzewska** z „Torby reportera i podcastera”.

Seria podcastów powstała w ramach projektu „Schronienie – klimat, migracje, dziedzictwo”, który jest współfinansowany ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego 2014-2021 oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programu „Kultura”, Działanie 2 „Poprawa dostępu do kultury i sztuki”.

Promujemy ideę zero waste oraz postawy ekologiczne. Pielęgnowujemy tradycje. Poznajemy z kulturą regionu oraz kulturą ludową innych krajów. Chcemy edukować przez sztukę i rękodzieło. Łączymy dzieci, młodzież i dorosłych z artyst(k)ami, twórczyniami i twórcami ludowymi oraz muzealni(cz)kami.

Wspólnie działamy na rzecz Europy zielonej, konkurencyjnej i sprzyjającej integracji społecznej.